

Zatrzymaliśmy się w pół drogi



Marek Ziółkowski, *Projekt: Ukraina*, Kolegium Europy Wschodniej, Wrocław 2008

Projekt: Ukraina Marka Ziółkowskiego to z pozoru kalendarium najważniejszych polsko-ukraińskich wydarzeń z początku XXI wieku. W rzeczywistości jest to logiczna prezentacja historii budowanego z mozołem partnerstwa polsko-ukraińskiego, którego punktem kulminacyjnym była pomarańczowa rewolucja. Jednak nie udało się wypełnić treścią sukcesu Majdanu i zacieśnić więzów. Pozostaje pustka i pytanie: co dalej z projektem zbliżenia Polaków i Ukraińców?

Lata 2001-2005, gdy Marek Ziółkowski pełnił funkcję ambasadora RP w Kijowie, były trudnym czasem szukania sposobu na pojednanie. Szukano języka, jakim oba narody mają mówić o przeszłości. Otwarcie Cmentarza Orłąt we Lwowie i obchody sześćdziesiątej rocznicy masowych mordów na polskiej ludności cywilnej Wołynia poprzedziły mozolne negocjacje. Autor zdradza kulisy budowy polsko-ukraińskich relacji społecznych, religijnych, kulturowych, gospodarczych i politycznych, pokazuje, jak nawiązywaliśmy dialog, przepędzaliśmy demony przeszłości.

Ziółkowski rozpoczyna wspomnienia od wizyty Jana Pawła II na Ukrainie w 2001 roku. Dla polskiej dyplomacji nad Dnieprem było to trudne przedsięwzięcie, mimo że to

Watykan organizował pielgrzymkę. Nie obyło się bez protestów przed polską ambasadą w Kijowie. Już sama przynależność religijna Ukraińców do dwóch Kościołów katolickich i trzech prawosławnych sprawia, że trudności musiały się pojawić. Mimo to papieża-Polaka przyjęto jako wielkiego męża stanu i autorytet moralny – i to nie tylko na zachodniej Ukrainie. Zbliżyliśmy się duchowo.

Zbliżenie społeczno-kulturalne Polaków i Ukraińców dokonywało się także podczas obchodów Roku Polski na Ukrainie (2004) i Roku Ukrainy w Polsce (2005). Złożyła się na nie także działalność polskich organizacji pozarządowych na rzecz społeczeństwa obywatelskiego, co zaowocowało podczas pomarańczowego zrywu.

Projekt: Ukraina pokazuje, jak dokonywało się zbliżenie gospodarcze: wzrost inwestycji polskich nad Dnieprem, głównie firm z branży meblarskiej i budowlanej, ale także ubezpieczeniowej, bankowej, samochodowej. To również przyjmowane z wielką obawą inwestycje giganta przemysłowego z Donbasu w Hutę Częstochowa oraz nieco później w Stocznnię Gdańsk.

To także *happy end*, czyli pomarańczowa rewolucja i docenione w demokratycznym świecie zwycięstwo naszej dyplomacji, pomoc w rozwiązaniu ukraińskiego konfliktu polityczno-społeczno-cywilizacyjnego. To do dziś wspomniane mediacje Aleksandra Kwaśniewskiego, skrzyknięcie europejskich przywódców i wskazanie im palcem na mapie, gdzie leży Ukraina. To zbliżenie polityczne, ale i polski błąd, którego wówczas nie dostrzegano. Polegał on na poparciu wyłącznie jednej opcji, projuszcczenkowskiej, przez co zyskaliśmy uznanie mniej więcej połowy Ukraińców – tych z zachodniej i centralnej części kraju. A to oni najczęściej są szowinistami.

Na tym koniec zbliżeń. Po rewolucji budowane z mozołem partnerstwo trafiło w próżnię. I to nie dlatego, że nie potrafiliśmy pogodzić się z przejściem w 2006 roku władzy przez

„prorosyjskiego” Wiktora Janukowycza, lecz dlatego, że nie mieliśmy pomysłu, jak podejść do problematyki Ukrainy całościowo, a nie tylko w niechcianym tam proeuropejskim i proatlantyckim kontekście.

Zatem pytanie Marka Ziółkowskiego „jak tę polsko-ukraińską konstrukcję strategicznego partnerstwa kontynuować po pomarańczowej rewolucji”, jest wciąż otwarte, bo chyba nie mamy pomysłu na politykę wschodnią. PiS-owskie i prezydenckie wymachiwanie szabelką przed Moskwą, w tym popieranie Ukrainy i Gruzji jako antyrosyjskich sojuszników Polski, na niewiele się zdały. Spotkania Lecha Kaczyńskiego z mającym poparcie w granicach błędu statystycznego Wiktorem Juszczenką też nie przyniosły oczekiwanych rezultatów. A czy majowa wizyta Radka Sikorskiego oraz Franka-Waltera Steinmeiera w Kijowie była udaną ofensywą? Czy w ogóle wiadomo, w jakim celu obaj politycy pojechali na Ukrainę? Przykładów nieskutecznego (współ)działania i oddalania się od siebie obu narodów jest więcej, jak choćby pomysł rajdu rowerowego śladami Stepana Bandery oraz zablokowanie przez MSWiA i MSZ wjazdu do Polski kilkunastu nacjonalistom. Czy takie działania zbliżają nas do siebie? Czy poprawiają nasze relacje?

Nie wiadomo, gdzie tak naprawdę tkwi problem „strategicznego partnerstwa”: czy bardziej nad Wisłą, czy głównie nad Dnieprem. Nie ma w Kijowie grupy polityków będących w stanie mówić jednym głosem, obrać konkretny wektor w polityce zagranicznej. Są za to piniacze broniący swoich interesów. W Polsce natomiast wydaje się, że rząd Donalda Tuska odpuścił sobie kwestię ukraińską, być może nie chcąc wchodzić w drogę prezydenckiej polityce zagranicznej.

Marek Ziółkowski pisze, że „minimalistyczne podejście do Ukrainy gwarantuje... brak rezultatów”. Dlaczego zatem zatrzymaliśmy się w pół drogi, skoro tak wiele już przeszliśmy?

Tomasz Kulakowski

